

ALEKSANDRA KONDRACIUK



VENOM III
W OTCHŁANI SPOKOJU

„KŁAMCA NA ZAWSZE POZOSTANIE KŁAMCĄ”.

VENOM #3



ALEKSANDRA KONDRACIUK

VENOM III

W OTCHŁANI SPOKOJU

VENOM #3

Copyright © for the text by Aleksandra Kondraciuk
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Anna Łakuta, Aleksandra Płotka, Iwona Wieczorek-Bartkowiak
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-757-1 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)
✂ Wyd_NieZwykłe
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

*Każdemu, kto odnalazł dom w tej historii
Niech będzie nim już na zawsze*

Ostrzeżenie

Drogi Czytelniku! Niniejsza książka porusza tematy samobójstwa, przemocy w rodzinie, morderstwa, a także nadużywania substancji psychoaktywnych i innych używek. Bohaterowie, których wykreowałam, nie są wzorem do naśladowania i jako autorka nie popieram ich zachowania. Jeśli jesteś osobą wrażliwą na któryś z podejmowanych tematów, proszę, zastanów się, czy aby na pewno chcesz sięgnąć po tę lekturę.

Prośenie o pomoc nigdy nie było i nie jest oznaką słabości – to oznaka siły. Jeśli potrzebujesz wsparcia, nie bój się o nie prosić.

**Bezpłatny telefon zaufania dla dzieci i młodzieży:
116 111**

Prolog

Po tak długim czasie naszej znajomości w końcu wszystko zaczęło się układać. Tajemnice wyszły na jaw, co okazało się dla nas dobre. W końcu przecież byliśmy ze sobą szczerzy, prawda? Tak powinna wyglądać zdrowa relacja. Problem w tym, że my nigdy nie mieliśmy żadnej relacji. Nigdy nie było *nas*. W momencie, gdy znowu zaczęłam wierzyć, że coś może się zmienić, on postanowił to zniszczyć.

Venom opuścił Malibu bez słowa wyjaśnienia.

Bolało. Nie powinno, ale naprawdę bolało.

Ale tak było lepiej. Nigdy nie mieliśmy przed sobą żadnej przyszłości i powinnam zrozumieć to dawno temu. Stanowiliśmy swoje przeciwieństwa. A przeciwieństwa nie mogły się dopełniać, i każdy o tym wiedział, podczas gdy ja się łudziłam, że w naszym przypadku wszystko potoczy się inaczej.

Lecz dopiero gdy wyjechał, dotarło do mnie coś bardzo istotnego. Zrozumiałam, że kłamca na zawsze pozostanie kłamcą. Niezależnie od tego, kim był i kim jest.

Rozdział 1

Trzy lata później...

Czasami odnosiłam wrażenie, że moje życie nieustannie stało w miejscu, podczas gdy wszystko wokół się zmieniało. We wszechświecie tworzył się dziwny, ale dobry bałagan, ja natomiast się zatrzymałam i nie wiedziałam, jak ruszyć. Nie żyłam przeszłością ani przyszłością.

Po prostu egzystowałam.

Ale czy moje istnienie miało jakikolwiek większy sens?

Gdy miałam trzynaście lat, przeczytałam pewną książkę, według której każdy z nas urodził się po coś, miał jakieś zadanie do wypełnienia. Coś, dla czego żył. Gdy wpatrywałam się w grób taty, chyba powoli przestawałam w to wierzyć. Charlie przez całe swoje życie pracował, by utrzymać mnie i Allison. Czy właśnie to stanowiło powód, dla którego żył? Bo jeśli tak, to chyba nigdy nie chciałabym doświadczyć czegoś takiego. Czy odkryję jakąś głębszą przyczynę swojej egzystencji? Szczerze w to wątpiłam. A jednak chciałam, by okazało się inaczej.

Pragnęłam coś znaczyć, coś osiągnąć, ale najwidoczniej nie było mi to pisane, zważając na fakt, że ostatnie lata mojego życia wyglądały tak samo. Nie rozwijałam się, ciągle pracowałam i czasami wychodziłam z przyjaciółmi. I to tyle. Nie działo się nic nowego.

Od kiedy wyjechał, w moim życiu nie wydarzyło się nic ciekawego. Popadłam w monotonną codzienność. Miałam wrażenie, jakby wraz z nim zniknęły emocje pozwalające odróżnić każdy kolejny dzień od poprzedniego. A teraz? Teraz było po prostu nudno.

Choć od śmierci taty minął już ponad rok, to gdy przychodziłam na jego grób, nadal odczuwałam to samo. Schemat zawsze się powtarzał. Siadałam na ziemi i wpatrywałam się w kamień z wyrytym na nim nazwiskiem. Czasami zdarzało się, że mówiłam. I to dużo. Wyobrażałam sobie, że tata jest tuż obok i toczy my dialog. Rozmawialiśmy o wszystkim, czego nie powiedziałam mu za życia. Przechodzące obok osoby pewnie wzięłyby mnie za wariatkę, która kompletnie postradała zmysły. Nie widziałam w tym jednak niczego złego. To stało się moim sposobem na przeżycie żałoby i nie wstydziłam się tego. Zdarzały się też momenty, gdy zwyczajnie siedziałam i myślałam. Chciałam wierzyć, że mnie widzi. Może był teraz duchem i przyglądał mi się z uśmiechem na twarzy?

A może po prostu oszalałam i wmawiałam sobie coś, co nigdy by się nie wydarzyło?

Tak czy inaczej, nie zamierzałam stąd wyjeżdżać i już zawsze pojawiać się na tym cmentarzu. W dniu jego śmierci obiecałam ojcu, że nigdy go nie opuszczę, i zamierzałam się tego trzymać. Ten jeden raz powiedziałam całkowitą prawdę. Złożyłam obietnicę i chciałam jej dotrzymać.

– Viv! – usłyszałam nagle znajomy głos.

Odwrociłam się do tyłu, gdzie dostrzegłam zmierzających w moją stronę Laylę i Thomasa. Na twarzy dziewczyny wymalował się szeroki uśmiech, gdy zauważyła, że ją wypatrzyłam.

– Dzwoniłam, ale chyba nie widziałas.

– Serio? – zapytałam, a następnie sięgnęłam po telefon leżący tuż obok na trawie. – Gdy tylko ekran się włączył, pierwszym, co rzuciło mi się w oczy, było pięć nieodebranych połączeń od Layli i jedno od Thomasa. – A no, faktycznie. Wybacz, nie zauważyłam.

Podniosłam się z ziemi i otrzepałam brudne od trawy kolana. W tym samym czasie usłyszałam niezbyt głośny huk, a następnie śmiech przyjaciółki.

– Kurwa mać! – krzyknął chłopak w tym samym czasie.

Zaalarmowana jego wrzaskiem, podniosłam wzrok. To właśnie wtedy dostrzegłam niesamowicie zabawny widok.

– Pierdolone kamienie! – Leżał plackiem na trawie, wyklinając kamyk, o którego przed chwilą się potknął.

– Wyrażaj się, jesteś na cmentarzu – skarciła go dziewczyna.

Brunet posłał jej wymowne spojrzenie.

– Tu i tak są tylko trupy. – Wzruszył ramionami.

Sekundę później spojrzał na mnie wytrzeszczonymi oczami. Chyba w tamtym momencie dotarło do niego, co powiedział.

– O mój Boże – westchnęła Layla, kładąc opuszki palców na czole. – Jak ty coś powiesz...

– Wybacz, Viv. Wymsknęło mi się...

Po jego minie mogłam stwierdzić, że ewidentnie zrobiło mu się głupio, natomiast na mojej twarzy pojawił się uśmiech. O wiele bardziej wolałam, kiedy żartowali nawet z takich idiotycznych sytuacji, niż żeby uważali na każde słowo opuszczające ich usta. Nie chciałam, by śmierć mojego ojca jakkolwiek wpływała na wszystko wokół.

– Wyluzuj. – Zaśmiałam się. – Trupy przynajmniej mają jakąś rozrywkę, gdy przychodzi tutaj taka niezdara jak ty.

Po tych słowach na jego twarzy wyraźnie wymalowała się ulga. Podeszłam kilka kroków w jego stronę, a następnie wyciągnęłam rękę, by pomóc mu wstać. Chłopak prawie od razu po nią sięgnął i z moją pomocą podniósł się na nogi.

– Po co dzwoniliście? – zapytałam w końcu.

Trochę wątpiłam w to, że się za mną stęsknili, bo widzieliśmy się dosłownie dwie godziny temu.

Oboje spojrzeli na siebie i jakby zdawali się pomyśleć o tym samym.

– Mamy taką małą sprawę – odezwała się dziewczyna, pokazując palcami niewielką odległość.

– Jak bardzo małą? – westchnęłam.

– Nie tutaj, jedźmy do klubu – usłyszałam w odpowiedzi.
I zyskałam pewność, że przyjdzie mi pożałować tego pytania.

– To zdecydowanie nie jest mała sprawa – stwierdziłam, patrząc prosto na całą czwórkę.

– Zależy, jak na to patrzysz – odezwała się Layla.

Posłałam jej wymowne spojrzenie.

Odkąd od ponad roku pracowałam na komisariacie, dość często zdarzało mi się spoglądać ukradkiem na różne dokumenty. Praca w segregowaniu akt przestępców (i nie tylko) była całkiem przydatna, skoro moi przyjaciele robili interesy z dziwnymi ludźmi.

– Ale co w tym trudnego? – prychnął Luca.

Akurat on zawsze miał najwięcej do powiedzenia. Nie zmieniło się to nawet po latach.

– Wystarczy, że podmienisz kilka papierków. I tyle – sarknęła.

– Robienie zdjęć papierów i podmienianie ich to dwie całkowicie różne sprawy – wytknęłam. – I wcale nie są małe! – dodałam, widząc, że Layla szykuje się do powiedzenia tych właśnie słów. – Jeśli ktoś się zorientuje, że coś jest nie tak, to wszelkie podejrzenia spadną na mnie.

– Robisz problemy z niczego – skomentował Luca.

– Czy ktoś widział Camerona? – odezwał się Jasper.

– Ja? – Zaśmiałam się. – Odkąd pracuję na komisariacie, średnio trzy razy w tygodniu prosicie mnie, żebym coś dla was zrobiła. Nie wiem, jak radziliście sobie kiedyś.

Po tych słowach wszyscy zamilkli, a ja dopiero po wypowiedzeniu tego jednego cholernego zdania zdałam sobie sprawę, jak to zabrzmiało. Jakbym ich za to obwiniała. A przecież to nieprawda.

– Czy to ta słynna niezręczna cisza, o której zawsze piszą w książkach? – zapytał Thomas.

Tylko pogarszał już i tak beznadziejną sytuację.

– Nie udawaj, że czytasz książki – wytknął Jasper, by rozluźnić atmosferę. – I gdzie jest Cameron? – powtórzył pytanie, lecz nikt na nie nie odpowiedział.

– Kiedyś mieliśmy tutaj Venoma – wyjaśniła cicho Layla.

Czułam się jak wredna suka. Przecież to nie ich wina, że Jaiden wyjechał i zostawił na ich barkach utrzymanie klubu i reszty prowadzonych interesów. Tak naprawdę bardziej było to moją winą niż ich, więc to oni mieli prawo, aby na mnie zrzucić odpowiedzialność. A mimo tego żadne nigdy nie powiedziało nic, co utwierdzałoby mnie w przekonaniu, że to przeze mnie.

– Przepraszam – szepnęłam od razu. – Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

– Nie szkodzi, Viv. – Dziewczyna posłała mi uśmiech.

– Nie wiem, czy pamiętasz, ale jesteś w to zamieszana tak samo jak my – wytknął lodowato Luca. – Jeśli któryś z naszych dostawców odejdzie, a my tego nie zataimy, to policja zyska do nas łatwy dostęp – mówił dalej, tłumacząc mi coś, co słyszałam już tak wiele razy.

Znałam to na pamięć.

– A jeśli znajdzie dostęp do nas, to znajdzie też dostęp do ciebie. A wtedy nie pomoże ci, że jesteś córką policjanta. Wszyscy skończymy w więzieniu i nawet Venom nie uchroni nas od dożywocia za morderstwa, kradzieże, włamania i utrudnianie policji rozwiązania wielu spraw. Do tego oberwiemy za krycie przestępców, w tym Venoma, którego gliny próbują zamknąć od wielu lat. Więc albo jesteś z nami, albo jesteś przeciwko nam. Nie ma nic pomiędzy.

Mimo że znałam go już kilka lat, to nigdy nie udało nam się dojść do porozumienia. Zawsze się kłóciliśmy, nawet o te najmniej istotne rzeczy. Po odejściu Jaidena ta niechęć stała się po prostu jeszcze bardziej widoczna, a w dodatku nikt już nie starał się nas rozdzielić czy pogodzić. Co prawda nadal się

przyjaźniliśmy wszyscy, ale mimo wszystko coś się zmieniło po jego wyjeździe. Zauważyłam to chwilę po tym, gdy nas zostawił. Zmiana w zachowaniu całej paczki stała się wyraźnie widoczna, przestaliśmy być tak zgrani, jak kiedyś, a utrzymanie interesów z ludźmi, z którymi nigdy nie powinnam mieć żadnego kontaktu, zrobiło się jeszcze trudniejsze. To właśnie w tamtym momencie dotarło do mnie, że Venom to łącznik. Okazał się tą jedną osobą w paczce odpowiedzialną za trzymanie nas razem. Bez niego wszystko się skomplikowało. Każda akcja niosła za sobą dwa razy większe ryzyko. Chodziło o zaufanie. W momencie, gdy Venom nam towarzyszył, mieliśmy pewność, że jego plany wypalą. Teraz, gdy go zabrakło, nie mogliśmy zaufać komuś tak jak jemu.

Brakowało łącznika.

I tak cholernie chciałam, by kiedykolwiek powrócił.

– Oczywiście, że jestem z wami – powiedziałam. – Zawsze byłam i zawsze będę. To się nie zmieni.

Luca przez chwilę mierzył mnie tym sceptycznym wzrokiem. Domyślałam się, że właśnie wyobrażał sobie czasy, gdy mnie nie znał. Pewnie do tego jeszcze wspominał te chwile jako te najlepsze w całym życiu.

W końcu kiwnął głową i ruszył w stronę wyjścia z tak dobrze znanego mi pomieszczenia należącego niegdyś do Venoma.

– Masz dobrę. Nie spierdol tego – ostrzegł, zanim wyszedł i trzasnął za sobą drzwiami.

Między nami po raz kolejny zapadła ta okropna cisza.

– Przepraszam – westchnęłam. – To moja wina, że znowu będzie chodził nadęty przez cały dzień.

– Nie przejmuj się nim. – Machnęła ręką Layla.

– No właśnie, Viv – przytaknął Thomas. – Popierdoli i przestanie.

– Czy ktoś mi, kurwa, może łaskawie powiedzieć, gdzie jest Cameron?! – odezwał się po raz kolejny Jasper.

Wszyscy spojrzeliśmy na niego, by obserwować ten wybuch.
– Stary, ale nie musisz tak krzyczeć – skarcił go Thomas.
– No najwidoczniej tylko w taki sposób mogę zwrócić waszą uwagę – prychnął.

– Nie widziałam go dzisiaj – odparłam.

On jako jedyny z całej paczki był trochę odizolowany. Nikt nie wiedział dlaczego, ale od momentu jego powrotu z wyjazdu mającego miejsce dawno temu zachowywał się jakoś dziwniej.

Nagle drzwi szeroko się otworzyły, a moim oczom ukazał się blondyn, o którym rozmawialiśmy chwilę wcześniej. Niósł w ręce skrzynkę. Zmarszczyłam brwi i przyjrzałam się uważniej plastikowemu pojemnikowi.

– O, Cameron się znalazł – rzuciła Layla.

– Gdzie byłeś? Od rana do ciebie wydzwaniem. Tak trudno odebrać?! – krzyknął Jasper.

Chyba nie był dzisiaj w najlepszym humorze, co wydawało się nowością, bo zwykle panował nad emocjami.

Cameron zmarszczył brwi, a gdy wszedł do środka, zamknął drzwi, po czym powiedział:

– Trafiłem na promocję na piwo – wyjaśnił. – Grzech nie skorzystać. Chcecie trochę? – zapytał.

Podszedł do stolika i postawił na nim skrzynkę pełną alkoholu. Na moje oko znajdowało się tam z dwadzieścia butelek piwa.

– Pewnie! – krzyknął Thomas, podbiegając do blondyna.

– Nie ma chlania – wtrącił się Jasper.

– Jest – kłócił się Cameron. – Specjalnie kupiłem tyle, żeby dla każdego wystarczyło.

– No właśnie – przytaknął Thomas.

– Jak dzieci – skomentowała stojąca tuż obok Layla.

Na mojej twarzy pojawił się delikatny uśmiech. Akurat ta jedna rzecz nigdy się nie zmieniła i chyba już nie zmieni. Lata mijały, wszyscy robiliśmy się coraz starsi, ale mimo to nadal zachowywaliśmy się jak te same dzieciaki, którymi byliśmy dawno temu.

Być może już zawsze nimi pozostaniemy.

– Nie ma żadnego picia, do cholery! – zaprotestował Jasper. – Mamy robotę do wykonania.

Cameron zmarszczył brwi, przyglądając się dokładniej kumplowi. Na moment zerknął na Thomasa, a ten odwzajemnił spojrzenie. Ostatecznie obaj spojrzeli na blondyna, który nadal wlepił w nich oczy.

– Co znowu? – zapytał Walker, marszcząc brwi.

– Jaka robota? – zainteresował się Cam. – Nic nie wspominaleś.

Z odległości kilku stóp mogłam dostrzec, że żyła na skroni Jaspera pulsuje. Chłopak ewidentnie zaczął się denerwować i nawet tego nie ukrywał. Mało tego! Jeszcze chciał nas w to wplątać.

– Czy wy ich słyszycie, dziewczyny?! – zawołał, zwracając się tym razem do nas.

Wytrzeszczyłam oczy na jego wybuch. Nie miałam pojęcia, co powinnam powiedzieć. Layla tak samo. I właśnie dlatego tak po prostu stałyśmy i wpatrywałyśmy się w rozgrywającą się przed nami scenkę. Brakowało tylko popcornu i czułabym się jak w kinie.

– O co ci chodzi, ziom? – zapytał Thomas.

Jasper powędrował wściekłym spojrzeniem prosto na chłopaka, a ten, widząc, że zwrócił na siebie uwagę wkurwionego przyjaciela, natychmiast się przyzmknął.

– O co mi chodzi?! Może o to, że wydzwaniam do tego idioty od rana, a on udaje, że o niczym nie wie! Mamy paczki do ogarnięcia, więc jazda!

– O kurwa, zapomniałem o tym – rzucił Cam, przykładając dłonie do twarzy.

– Upsi. – Zaśmiał się Thomas.

– Jedziemy – oznajmił Jasper, wskazując na wyjście z pomieszczenia. Dostrzegłszy, że chłopaki nie ruszyły się ani o cal, natychmiast dodał: – Teraz, kurwa!

– Ja pierdole, nie wyklinaj tak na nas! – krzyknął Thomas i od razu skierował się w stronę wyjścia, podobnie jak Cameron.

– To było w chuj niemiłe – skomentował ten drugi.

– Czy wy możecie być choć przez chwilę poważni? – zapytał Jasper.

Nie słyszałam ich odpowiedzi, bo w tamtym momencie drzwi się zamknęły.

Nie miałam pojęcia, o jakich paczkach mówił, ale na pewno miało to jakiś związek z naszymi interesami. A było ich całkiem sporo. Odkąd zabrakło Venoma, staraliśmy się po prostu podtrzymać już wtedy prowadzone działalności. Głównie opierało się to na prochach. Od stałych i zaufanych dostawców braliśmy narkotyki i inne gówna, a następnie przekazywaliśmy je dalej dilerom, a ci oddawali nam zarobioną na nich kasę. W zamian za to dostawali ochronę i spłacali długi. Właśnie tak to działało, i to od wielu lat. Ludzie pożyczali pieniądze bezpośrednio od Venoma, a następnie musieli je zwracać. Nie było niczego za darmo. Wszystko w tym mieście miało swoją cenę. Jeśli chciałeś przeżyć, musiałeś dostosować się do panujących tu zasad.

Do zasad ustanowionych przez Venoma.